

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiaj wybierzemy się do Krakowa, ale będzie to podróż nie tylko do miasta, ale do różnych jego miejsc i do miejsc w ogóle, będzie to także podróż w czasie, bo szczyt kariery osoby, o której będziemy dzisiaj opowiadać przypadł kilkadziesiąt lat temu. To jest Maria Stangret - postać, która znana jest miłośnikom malarstwa, miłośnikom teatru, teatru awangardowego, być może miłośnikom literatury i pisania, natomiast faktem jest, że łatwo jest odnieść wrażenie, że Maria Stangret była trochę w cieniu swojego męża – Tadeusza Kantora, a czy tak naprawdę było? Tego między innymi można dowiedzieć się z wystawy „Maria Stangret – gra w miejsca”, którą do dziesiątego grudnia można oglądać w Cricotece w Krakowie na sali wystaw czasowych, a ja mam tę wielką przyjemność, że zaproszenie do dzisiejszego spotkania przyjęła kuratorka tej wystawy, pani Magdalena Ujma.

MAGDALENA UJMA: Bardzo mi miło.

ALEKSANDRA GALANT: Zaczęłam od takiej wątpliwości, czy Maria Stangret była w cieniu męża. Pozwolę sobie podzielić moją refleksją, że myślę, że gdyby ona usłyszała takie zdanie byłaby oburzona. Takie myślenie jest trochę niesprawiedliwe wobec ogromu dzieł, ogromu jej twórczości.

MAGDALENA UJMA: Też tak uważam, zgadzam się z pani zdaniem, Maria Stangret jest sama w sobie świetną artystką, ale rzeczywiście jej losy potoczyły się tak, że jest postrzegana przede wszystkim, jako żona swojego męża, no i jako jedna z najważniejszych postaci jego teatrów, czyli Teatru Cricot Dwa i mimo, że ona sama zawsze przedstawiała się, jako malarka, jak ją pytano kim jest, no to ona mówiła, że malarką, bo była malarką z wykształcenia, no i to uważała za najważniejszy, najważniejszą swoją rolę, jednak równocześnie mówi się o niej „pierwsza dama Teatru Cricot Dwa”, no i właśnie, jak mówi się Maria Stangret to zawsze, jednak w domyśle, pojawia się ten Kantor i ta wystawa, oczywiście nie jest pierwszą indywidualną wystawą Marii Stangret, nie jest pierwszą indywidualną wystawą po jej śmierci, która nastąpiła trzy lata temu, ale śmiem powiedzieć, że jest pierwszą wystawą, która próbuje spojrzeć na całokształt jej twórczości, na to, jak barwną osobowością była, ile wątków twórczych w jej dziele się splatało, no i jednak próbujemy ją jakoś wyciągnąć z cienia Kantora, no, bo jednak zawsze, jak pojawia się Maria to pojawia się ten Kantor, co więcej powiem, że w historii sztuki wręcz pojawiają się takie zdania i to w książkach, że Maria Stangret swoją pozycję zawdzięczała mężowi, że dzięki niemu wyjeżdżała na stypendia, dzięki niemu sprzedawała obrazy na Zachodzie, no i, że ta jej pozycja jest trochę wywindowana, co oczywiście jest bardzo, bardzo niesprawiedliwą oceną.

ALEKSANDRA GALANT: Być może bierze się to z faktu, że uczucie między nimi narodziło się w trakcie studiów Marii Stangret, kiedy ona zakochała się w profesorze, z drugiej strony on sam, o ile dobrze pamiętam, nie uda mi się zacytować dokładnie, powiedział, że wiedział, że zakochał się we wspaniałej

kobiecie, ale sam nie do końca był świadomy w jak wspaniałej artystce się zakochał.

MAGDALENA UJMA: Ale też są takie opowieści, które mówią o tym, że Tadeusz nie wiedząc, co ona maluje był na wystawie studenckiej i szczególnie chwalił właśnie jej obrazy, że najbardziej wpadły mu w oko i nie wiedział, że ona jest ich autorką, czyli była rzeczywiście bardzo zdolną osobą. On nie był jej profesorem, on miał epizod bycia profesorem na akademii, ale Maria studiowała w okresie stalinowskim i Tadeusz został wtedy zwolniony z uczelni, no, ale oczywiście różnica wieku między nimi była spora, bo piętnaście lat.

ALEKSANDRA GALANT: Myślę, że zanim przejdziemy do wystawy, warto poświęcić trochę czasu na jej twórczość. Zaczniemy od malarstwa, skoro ona sama o sobie mówiła, że jest malarką. Myślę, że te najbardziej znane prace to te, w których można powiedzieć, że obraz wychodzi z ramy to znaczy obraz nie kończy się w granicach płótna, można go dotknąć także poza nim.

MAGDALENA UJMA: Lata siedemdziesiąte, bo o tym okresie pani mówi, rzeczywiście były wspaniałym okresem w jej twórczości. To był, śmiem powiedzieć, że najważniejszy okres rozwoju jej twórczości i, że właśnie dzięki temu okresowi, tym obrazom, które wtedy powstały Maria zajęła stałe miejsce w historii sztuki polskiej, co ciekawe ona stworzyła te obrazy pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych i to są obrazy, które nazywamy tak trochę w cudzysłowie „konceptualistycznymi”, „konceptualnymi” i to są obrazy, które, jeżeli znało się jej wcześniejszą twórczość, albo jeżeli zna się jej późniejszą twórczość to w ogóle trudno jest uwierzyć, że stworzyła je ta sama osoba, ponieważ są to proste, białe płótna, białe, albo czarne czasami, czasami też zawierające szachownicę na sobie, ale właśnie takie bardzo minimalistyczne, takie, gdzie znajdują się przeskalowane, powiększone elementy związane z dzieciństwem, ze szkołą, z zabawą, takie jak na przykład gra w klasy namalowana na płótnach, sam obrys tego schematu, czy właśnie fragment szachownicy z pionkiem szachowym, czy powiększony metr krawiecki, czy wreszcie kartki papieru, kartki z zeszytu, czyli motyw wzięty ze szkoły tak naprawdę u Marii pojawia się wcześniej niż u Kantora. U Kantora oczywiście pojawia się wraz z „Umarłą klasą” – przedstawieniem, które miało swoją premierę w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku, natomiast Maria Stangret właśnie te swoje proste, wyczyszczone obrazy z motywami szkolnymi tworzy już na początku lat siedemdziesiątych i to jest efekt jej kontaktu z Zachodem i rzeczywiście ten kontakt z Zachodem ona zawdzięczała Kantorowi, była niewątpliwie w uprzywilejowanej sytuacji, trudno przewidzieć, co by malowała, gdyby nie była na stypendium w Stanach Zjednoczonych, bo my też mówimy trochę w takim naszym, wewnętrznym slangu historyków sztuki, że to jest okres amerykański, bo ona stworzyła to właśnie po półrocznym stypendium w Stanach Zjednoczonych w połowie lat sześćdziesiątych i te obrazy rzeczywiście mają w sobie taki rozmach, są wielkopłaszczyznowe, są próbą wyjścia z iluzji obrazu w przestrzeń, ale to jest bardzo ciekawe i właśnie to pokazuje, że Maria jednak była wierna swojemu wykształceniu w krakowskiej akademii, gdzie kształciła się u malarzy kolorystów, czyli poznawała takie, można powiedzieć, malarstwo malarskie, czyli o wartości koloru, sposób kładzenia farby, gest malarski. Pierwsze jej obrazy, eufornalne, rzeczywiście takie były, bardzo w tradycji polskiego koloryzmu, no, ale właśnie w tych obrazach konceptualnych, amerykańskich Maria od tego odeszła, ale jednak nie poszła radykalnie daleko, czyli, no nie stworzyła prawdziwej gry w klasy, czy prawdziwej szachownicy tylko

namalowała je w sposób bardzo prosty, bardzo przekonujący, z dużą swobodą, której trudno szukać w polskiej sztuce w tamtym czasie. Niemniej jednak, no stworzyła coś swojego na bazie fascynacji na przykład twórczością Jima Deynna, czy Roberta Rauschenberga.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Wspomniała pani o spektaklu „Umarła klasa” z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku, w takim razie może zatrzymamy się przy aktorskiej karierze Marii Stangret, która była muzą, pierwszą damą Cricot Dwa Tadeusza Kantora. Mimo, że ona sama o sobie nie mówiła, że jest aktorką to ona chyba była tak naprawdę ważną postacią dla tego teatru, no i nie tylko miejsca, ale też tej formy teatralnej, którą stworzył Kantor.

MAGDALENA UJMA: Maria Stangret była bardzo ważną postacią w Teatrze Cricot Dwa. Występowała od samego początku tego teatru, miała na swoim koncie wczesne przedstawienia z drugiej połowy lat pięćdziesiątych, kiedy ten teatr się zaczynał, jak był jeszcze związany z Krzysztoforami, tylko z Domem Artysty Plastyka na Łobzowskiej. Występowała na przykład w „Cyrku” Kazimierza Mikulskiego, czy w „Mątwie” to był pierwszy witkacowski, za który zabrał się Kantor i rzeczywiście była taką podporą tego teatru, występowała prawie do samego końca, bo do spektaklu „Niech szczeną artyści” z połowy lat osiemdziesiątych i zachowało się wiele świadectw mówiących o tym, że Maria nie tylko była znakomitą aktorką, ale też, że pełniła rolę takiego pośrednika między swoim mężem a światem. Tadeusz Kantor, jak wiadomo miał wybuchowy temperament, jest bardzo wiele anegdot i opowieści o tym, jakie awantury urządzał, a Maria zajmowała się łagodzeniem tych awantur na przykład między producentami spektaklu we Florencji, gdzie jak Kantor przyjechał ze swoim zespołem przyjechał tworzyć „Wielopole, Wielopole”, no to zaczęło się właśnie od wielkiej awantury, że, no złe pomieszczenie wybrano na próby, że pokoje hotelowe są nie te, jakie miały być, no i właśnie Maria potem musiała łagodzić, tłumaczyć, że Tadeusz taki jest, że mu przejdzie, więc, no jej rola, oprócz tego, że była bardzo dobrą artystką, momentami naprawdę świetną, to jednocześnie, no właśnie spełniała, haha, taką kobiecą rolę po prostu, właśnie, takiej osoby, która się specjalizuje w komunikacji między wielkim twórcą, a światem, a jako aktorka, no cóż spełniała wszystkie te wymagania, jakie Kantor stawiał aktorom to znaczy całkowicie i bezgranicznie mu ufała, jego decyzjom, tak, więc często jej role to były role na pograniczu takiej brawury i, no wielkiego ryzyka, ale też takie stawiające aktora w, wręcz w takiej sytuacji upokarzającej, bo na przykład w „Umarłej klasie” Maria występuje w kilku sekwencjach w maszynie rodzinnej, o to jest taki potworny, jakby, fotel ginekologiczny, w który, no wsiadała w ten sposób, że wkładała nogi między takie dwie deski, które aktorzy rozchylali, a ona wtedy mówiła swoją kwestię, także naprawdę to były rzeczy, które, gdyby nie było takiej więzi i zaufania między aktorem, a reżyserem, no to na pewno byłoby to trudne do zniesienia. Tymczasem ona rzeczywiście stworzyła, no kongenialne kreacje i ona miała ambicje bycia aktorką. Wcześniej, zanim dostała się na malarstwo do krakowskiej akademii, to zdawała do szkoły teatralnej, ale się nie dostała, no i właśnie może też z tych zawiedzionych nadziei wzięło się to, że najpierw zawsze stawiała to malarstwo, jak się przedstawiała, ale też mogę powiedzieć, jako ciekawostkę, że ona zawsze mówiła, że nie potrafi poświęcić się kilku rzeczom na raz i, że jeżeli maluje to już nie może być aktorką, więc ten najgorętszy okres kariery teatru Cricot Dwa, połowa lat siedemdziesiątych, potem lata osiemdziesiąte to był czas, kiedy ona o

wiele mniej malowała, kiedy jeździła na tournée z Teatrem Cricot Dwa to nie malowała, bo mówiła, że tym się różni od Kantora, że Kantor może malować w pokojach hotelowych i wręcz to lubi, a ona maluje na wielkich formatach i ona po prostu ani się skupić ani sobie pozwolić na umieszczenie tych wielkich formatów w pokoju hotelowym. Mogę dodać, że była również pisarką, o czym mało kto wie. W swoim życiu napisała tylko jedną powieść, powieść, którą pisała, jak to określała lekceważąco, w przerwach między ważniejszymi rzeczami, na brzegu stołu kładła zeszyt, siedziała w kuchni i właśnie robiła takie notatki, które potem odczytywała Kantorowi, Kantor śmiał się w głos, ale to znaczy, że to działało, że to było takie tragikomiczne, a nie, że to było jakieś, tak słabe, że się z niej śmiał, bynajmniej, no, ale nie czuła się na siłach, żeby to opublikować i dopiero w latach dwutysięcznych odkryła tę powieść „Pamiętnik dziadka” krytyczka Anna Baranowa, która o tym opowiedziała galernikom z Łodzi, z Galerii Osiemdziesiąt sześć, no i właśnie oni się tym tak zachwycili, że wydali i to jest teraz wydane, z resztą są dwa wydania, bo później jeszcze, dwa lata temu wydała ten, „Pamiętnik dziadka” Galeria Hosso, no i to jest powieść, której nie da się czytać, jako takiej powieści z narracją, z jakimś tam zawiązaniem akcji i tak dalej i tak dalej. To jest po prostu taka powieść złożona z fragmentów, mówiąca o szalonym dziadku, który stosuje hydroterapię na swojej rodzinie, a jest zainspirowane ogłoszeniami z pracy z początku dwudziestego wieku, które ona wynalazła, no i właśnie głównie ogłoszeniami o metodzie doktora Kneippa leczenia rozmaitych schorzeń zimnymi prysznicami, czyli to jest taka, no jednocześnie powieść awangardowa, ale i trochę staroświecka i można powiedzieć, że jej sztuka trochę taka jest, właśnie na przykładzie tego malarstwa z lat siedemdziesiątych o tym mówiłam, że z jednej strony właśnie to jest takie pełne rozmachu i odwagi, takiej swobody, ale z drugiej strony, no właśnie jest tam jednak wierność sztuce i wierność medium malarskiemu, a nie wyjście w trzeci wymiar z obrazu.

ALEKSANDRA GALANT: Kiedy mówiła pani o tej roli, którą wzięła na siebie Maria Stangret, mianowicie takie mediowanie między Tadeuszem Kantorem, a światem zewnętrznym to zaczęłam się zastanawiać, jaką osobą ona była, już poza tą warstwą artystyczną, jaki był jej charakter, ale myślę, że to też może wyjść w trakcie tego fragmentu naszej rozmowy, w którym skupimy się na wystawie „Maria Stangret – gra w miejsca”, no właśnie, dlaczego podążanie za Marią Stangret i odkrywanie jej, jej twórczości jest grą w miejsca?

MAGDALENA UJMA: Bo szukamy dla niej miejsca, stąd właśnie ten tytuł „Maria Stangret – gra w miejsca”. Ta gra nawiązuje właśnie do przewijających się stale, w jej twórczości, elementów związanych z dzieciństwem, motywów raczej związanych z dzieciństwem, z grą, z zabawą. To pojawia się w jej twórczości malarskiej choćby przez, wspomniany przeze mnie motyw kartki z zeszytu, który, no po raz pierwszy zastosowała w, na początku lat siedemdziesiątych, ale towarzyszył jej później do lat dwudziestych dwudziestego pierwszego wieku. Ona była zafascynowana motywem zniszczonej kartki, kartki, na której coś było zanotowane i to, ta notatka została zamazana, albo wytarta, albo podarta, albo została zalana kleksem. To są takie właśnie wspomnienia z dzieciństwa, ale też takiej walki z pamięcią, właśnie ten motyw pamięci im później w jej twórczość się zagłębia tym jest wyraźniejszy, no, ale wracając jeszcze do tej gry w miejsca i szukania miejsca, no to wystawa też bardzo inspirowana jest mieszkaniem, w którym mieszkała prawie do końca swojego życia. Ono mieści się w Krakowie, przy ulicy Spokojnej, to jest mieszkanie i jednocześnie pracownia, które zostało zachowane do dzisiaj w formie nietkniętej. To jest po prostu niesamowite miejsce, które jest w rękach spadkobierców

w tej chwili i ono zostało urządzone przez Kantora, ale Kantor odszedł, a później zmarł. Odszedł w latach osiemdziesiątych, wyprowadził się z tego mieszkania, no i bardzo ciekawe jest obserwować, jak ona usiłowała to rządzenie się Kantora zmieścić. Pojawiają się tam elementy kompletnie drobnomieszczańskie, jak na przykład takie marszczone, bardzo ozdobne firanki, które ponoć sprowadzała z Francji, jest tam też sporo bukietów kwiatów, ale kwiaty są oczywiście ususzone, ale to też jest ciekawe, bo Kantor nie cierpiał kwiatów i ponoć, jak mu kiedyś scenograf wniósł kwiaty na scenę to on zaczął krzyknąć „zabierzcie mi to świństwo, to paskudztwo”, haha, więc są tam bukiety kwiatów, są też żywe kwiaty, do tej pory utrzymywane, no i jest tam wiele śladów jej życia, są jej zdjęcia, oczywiście rzeczy osobiste, no i urządzając tę wystawę, aranżując ją, pomyślałam, że jednak najlepszym pomysłem na spojenie różnych wątków jej twórczości, czyli malarstwa, czyli teatru, czyli tego pisania również, chociaż je najmniej ceniła, właśnie jest miejsce, czy różne miejsca, w których ona była, no i na planie przestrzeni galeryjnej, w której jest wystawa, wyrysowaliśmy taki powiększony plan, tego właśnie jej mieszkania, ale ten plan jest trochę tak artystycznie przetworzony i może również kojarzyć się z takim schematem, właśnie, gry w klasy, dziecięcej i na tym, proszę sobie wyobrazić, nie wybudowaliśmy żadnych ścianek tylko postawiliśmy obrazy na takich specjalnych stojakach i one tworzą taki rodzaj pewnego labiryntu, takich ruchomych ścianek między, które można wchodzić, tworzą jakby takie małe przestrzenie małe pokoiki, gdzie można oglądać poszczególne obrazy. Do niektórych, tych małych przestrzeni, przenieśliśmy również trochę, ale mało, mebli z tego mieszkania tylko po to, żeby to tworzyły taką pewną atmosferę, właśnie jakiś taki ślad jej obecności. Jest na przykład jej ulubiony fotel, więc można siąść w ulubionym fotelu i patrzeć na jej obrazy przedstawiające niebo. A obrazy na stojakach, nie jest to novum w jej twórczości, bo właśnie w tym swoim najlepszym okresie, w latach siedemdziesiątych ona miewała wystawy w, gdzie jej obrazy, właśnie, były umieszczane na takich specjalnych nóżkach i odsunięte od ściany, stały w przestrzeni na przykład w Galerii Foksal. Oczywiście mogą państwo zobaczyć tam też obrazy powieszony, że tak powiem, bardziej klasycznie, po bożemu, haha, to znaczy ściany oczywiście też są obwieszony obrazami, ale bardzo nam zależało na tym, żeby stworzyć też rodzaj właśnie jakiejś takiej gry w miejsca, właśnie po środku w tej, tej środkowej przestrzeni i te obrazy na stojakach będziemy trochę przemieszczać w trakcie wystawy, żeby za każdym razem były trochę inne widoki, pokrewieństwa między obrazami i, no i troszkę inna przestrzeń.

ALEKSANDRA GALANT: Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić was do Cricoteki, gdzie do dziesiątego grudnia można oglądać wystawę „Maria Stangret – gra w miejsca”, a dzisiaj zgodziła się o niej opowiedzieć kuratorka tejże ekspozycji, pani Magdalena Ujma. Bardzo dziękuję pani za spotkanie.

MAGDALENA UJMA: Bardzo dziękuję i zapraszam do oglądania wystawy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.